

Mistrz Eckhart

Kazanie 52

„Beati pauperes spiritu, quoniam ipsorum est
regnum coelorum.

(Matth. 5,3)

WIEKUISTA SZCZĘŚLIWOŚĆ TAK OTO PRZEMÓWIŁA USTAMI MĄDROŚCI:
„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie” (Mt 5,3). Kiedy przemawia Przedwieczna Mądrość Ojca, zamilknąć muszą aniołowie i święci oraz wszystko, co się kiedykolwiek narodziło, bo wobec niezgłębionej mądrości Boga mądrość aniołów i wszystkich stworzeń jest czystą nicością. Mądrość ta powiedziała, że ubodzy są błogosławieni.

Dwa są rodzaje ubóstwa. Może ono być zewnętrzne. To jest dobre i nader godne pochwały u człowieka, który je przyjmie dobrowolnie, z miłości do Pana naszego, Jezusa Chrystusa, dlatego że i On wybrał je na ziemi. O takim więcej nie będę tu mówił.

Ale istnieje inne jeszcze, a mianowicie wewnętrzne, i o nim właśnie myślał Pan, gdy mówił: „Błogosławieni ubodzy w duchu”. Proszę was, bądźcie i wy w ten sposób ubodzy, żebyście mogli zrozumieć to, co wam teraz powiem. Zapewniam was bowiem na Wiekuistą Prawdę: jeśli nie staniecie się podobni do tej prawdy, o której mam teraz mówić, nie zdołacie mnie zrozumieć.

Ludzie pytają mnie czasem, na czym polega ubóstwo i kto jest ubogi. Na to pytanie pragniemy teraz odpowiedzieć.

Biskup Albert powiada – i słusznie – że ubogi to taki człowiek, który nie zadowala się żadną rzeczą stworzoną przez Boga. My jednak spróbujemy lepiej to ująć i nadamy ubóstwu sens jeszcze wznioślejszy. Ubogi to taki, który nic nie chce, nic nie wie i nic nie ma. Wyjaśnię teraz te trzy punkty, was zaś błagam na miłość Boga, kto może, niech się stara zrozumieć tę prawdę. Nie martwcie się jednak, jeżeli jej nie zrozumiecie, będę bowiem mówił o takiej, którą tylko nieliczni dobrzy ludzie potrafią pojąć.

Po pierwsze, ubogi to taki, który nic nie chce. Wielu rozumie ten sens niewłaściwie, ci mianowicie, którzy przywiązują się do ćwiczeń pokutnych i zewnętrznych praktyk oraz przykładają do nich dużą wagę, ponieważ szukają w nich samych siebie. Niech

Bóg im wybaczy ich słabą znajomość Bożej prawdy. Takich, na podstawie zewnętrznych pozorów, zwie się czasem świętymi, wewnątrz jednak są osłami, nie pojmują bowiem właściwego sensu prawdy Bożej. Owszem, również oni powiadają, że ubogi to ten, kto nic nie chce. Rozumieją to jednak w ten sposób, że człowiek nigdy nie powinien w swym życiu w czymkolwiek się kierować swoją własną wolą, lecz ma pełnić umiłowaną nade wszystko wolę Bożą. Ludzie ci mają rację, ich pogląd jest słuszny i za to należy się im nasze uznanie. Niech Bóg w swoim miłosierdziu obdarzy ich królestwem niebieskim! Na Boską Prawdę, powiadam jednak, że ludzie ci wcale nie są ubodzy i do ubogich nie są nawet podobni. Za wielkich uchodzą jedynie w oczach tych, którzy nie znają nic lepszego. Ja jednak powiadam, że są to osły niczego nierozumiejące z prawdy Bożej. Ze względu na swe dobre intencje pewnie wejdą do królestwa niebieskiego, ale o tym ubóstwie, o którym teraz chcę mówić, nie mają najmniejszego pojęcia.

Zatem jeśli mnie ktoś zapyta, jak należy rozumieć ubokiego, który nic nie chce, tak na to odpowiem: dopóki ktoś chce ze swojej własnej woli pełnić umiłowaną nade wszystko wolę Bożą, nie jest jeszcze ubogi w tym znaczeniu, o jakim chcemy tu mówić. Taki bowiem ma wolę, z której pomocą chce pełnić wolę Bożą – to zaś nie jest prawdziwe ubóstwo. Jeśli bowiem ktoś chce osiągnąć prawdziwe ubóstwo, musi się stać tak wyzuty ze swej stworzonej woli, jak wtedy, kiedy jeszcze nie istniał. Na Przedwieczną Prawdę! Dopóki macie intencję pełnienia woli Bożej oraz pragnienie wieczności i Boga, dopóty nie jesteście prawdziwie ubodzy. Bo ubogi jest tylko ten, kto nic nie chce i niczego nie pragnie.

Kiedy byłem w mojej Pierwszej Przyczynie, nie miałem Boga i byłem przyczyną siebie samego¹. Nic wtedy nie chciałem i niczego nie pragnąłem, byłem bowiem wolnym bytem i poznawałem samego siebie, rozkoszując się prawdą. Chciałem wówczas tylko siebie samego i nic poza tym; byłem tym, czego chciałem, a chciałem tego, czym byłem, nie miałem ani Boga, ani żadnej rzeczy. Kiedy jednak decyzją własnej woli wyszedłem i otrzymałem istnienie stworzone, odtąd zacząłem mieć Boga; bo przed zaistnieniem stworzeń Bóg nie był „Bogiem”, był On tym, czym był. „Kiedy się pojawiły stworzenia i otrzymały swój stworzony byt, Bóg zaczął być Bogiem, ale nie w samym sobie, lecz w nich.

Twierdzimy, że Bóg rozumiany jako „Bóg” nie jest najwyższym celem stworzeń, gdyż nawet najmniejsze z nich w Bogu ma ten sam co On stopień bytu. Gdyby mucha miała rozum i mogła z jego pomocą szukać wiekuistej przepaści Bożego bytu,

¹ Następujące po sobie paradoksy, skulminowane w prośbie do Boga, by nas uwolnił od Niego, są zrozumiałe, jeśli pamiętamy o częstym u Eckharta rozróżnieniu między Bogiem stworzeń i Trójcą Świętą z jednej strony a niewyraźną głębią Bóstwa – z drugiej. Imię „Bóg” jest relatywne, oznacza Stwórcę i Pana wszechrzeczy. Zatem przed stworzeniem świata „Boga” nie było, istniała tylko niepoznawalna głębia Boża, wymykająca się wszelkim określeniom. W niej zawarte były idee – pierwowzory wszystkich rzeczy, a więc i ludzi. Istniały tam one w bezwzględnej czystości i prostocie, jako jedno z Bogiem. Człowiek tam nie miał Boga, lecz był Nim. Zaczął Go mieć dopiero z chwilą, gdy przez stworzenie wyszedł z tej Bożej głębi. To wyjście pociągnęło za sobą pojawienie się wielości i złożenia. Celem człowieka na ziemi jest powrót do pierwotnej jedności (Durchbruch – „przejście”), do milczącej pustyni nagiego Bóstwa. Drogą do tego jest Abgeschiedenheit, która w tym kazaniu otrzymuje nazwę „ubóstwa”.

z którego wyszła, moim zdaniem Bóg, wraz z tym wszystkim, czym jest jako Bóg, nie mógłby jej wypełnić ani uradować. Dlatego prosimy Boga, żeby nas uwolnił od „Boga”, tak żebyśmy prawdę poznali i nią się rozkoszowali na wieki, tam gdzie równi są sobie najdoskonalsi aniołowie, mucha i dusza, tam gdzie, kiedyś przebywając, chciałem tego, czym byłem, i byłem tym, czego chciałem. Bo tak mówimy: jeśli człowiek chce być ubogi w swej woli, musi chcieć i pragnąć równie mało, jak wtedy, kiedy nie istniał. Tak oto należy rozumieć ubogiego, który nic nie chce.

Ubogi jest, po wtóre, ten, kto nic nie wie. Mówiliśmy niekiedy, że człowiek powinien żyć, tak jakby nie żył ani dla siebie, ani dla prawdy, ani dla Boga. Teraz jednak co innego powiemy, teraz posuniemy się dalej. Otóż ten, kto pragnie osiągnąć takie ubóstwo, powinien w ten sposób żyć, żeby nawet nie wiedział, że nie żyje dla siebie samego, dla prawdy czy dla Boga. Powinien do tego stopnia wyzbyć się wszelkiej wiedzy, żeby nie wiedział, nie był świadomy i nie odczuwał tego, że Bóg w nim żyje. Więcej jeszcze: ma być wolny od wszelkiej wiedzy, jaka w nim żyje. Wówczas bowiem, kiedy człowiek przebywał w odwiecznej istocie Bożej, nic innego w nim nie żyło; to, co tam żyło, było Nim samym. Twierdzimy zatem, że człowiek ma być tak samo wolny od swojej własnej wiedzy, jak wtedy, kiedy nie istniał; niech pozwoli Bogu czynić, co chce, a sam niech będzie wolny.

Wszystko, co wyszło od Boga, ma za cel tylko działanie, a działanie, do którego przeznaczony został człowiek, to poznanie i miłość. Natura szczęśliwości wiecznej jest zagadnieniem spornym. Niektórzy mistrzowie wyrażali pogląd, że zasada się ona na poznaniu, inni – że na miłości, a według jeszcze innych – na poznaniu i miłości, i ci ostatni są najbliżsi prawdy. My jednak sądzimy, że nie polega ona ani na poznaniu, ani na miłości. W duszy jest według nas coś², z czego wypływa zarówno poznanie, jak miłość, samo ono jednak ani nie poznaje, ani nie kocha w ten sposób jak władze duszy. Gdy ktoś to „coś” pozna, zrozumie, na czym polega wieczna szczęśliwość. To „coś” nie ma ani „przed”, ani „po”, nie oczekuje też niczego nowego, bo nie może ani nabywać, ani tracić. Dlatego nie wie ono również tego, że Bóg w nim działa, trzeba raczej powiedzieć, że podobnie jak On, rozkoszuje się samym sobą.

Sądzę zatem, że człowiek powinien tak żyć, żeby nie wiedział i nie był świadom tego, że Bóg w nim działa; w ten sposób może osiągnąć ubóstwo. Mistrzowie twierdzą, że Bóg jest bytem obdarzonym umysłem oraz że poznaje wszystkie rzeczy. Ja natomiast powiadam: Bóg nie jest ani bytem, ani istotą rozumną, ani też nie poznaje tego czy tamtego. Z tej racji jest On wolny od wszystkich rzeczy, a w konsekwencji jest nimi wszystkimi. Zatem kto chce być ubogi w duchu, musi być taki w całym swoim poznaniu, żeby nie znał niczego, ani Boga, ani stworzeń, ani siebie samego. Dlatego też konieczne jest, by człowiek pragnął niczego nie znać ani

² Iskierka, głębia duszy, niepoznawalna i niewyrażalna – toteż Eckhart konsekwentnie ogranicza się tu do zaimka nieokreślonego coś.

nie wiedzieć o dziełach Bożych. W ten sposób może być ubogi w swojej własnej wiedzy.

Ubogi jest wreszcie ten, kto nic nie ma. Wielu mówiło, że doskonałość osiąga się wtedy, kiedy się nie posiada żadnych dóbr materialnych. To słuszne, pod warunkiem jednak, że brak ten jest dobrowolny. Nie taki jednak sens ja mam na myśli. Powiedziałem już wyżej, że ubogi jest ten, kto nie chce nawet pełnić woli Bożej, lecz żyje tak, że jest równie wolny od woli swojej i Bożej jak wtedy, gdy nie istniał. Takie to ubóstwo zwiemy najdoskonalszym. Powiedzieliśmy nadto, że ubogi jest człowiek, który nic nie wie o dziełach, jakich Bóg w nim dokonuje. Kto w ten sposób wolny jest od wiedzy i poznania, osiągnął stan najczystszej ubóstwa. Ponad to wszystko wznosi się jednak ubóstwo, o którym chcę teraz mówić – ubóstwo człowieka, który nic nie ma.

Słuchajcie! Nieraz to już powtarzałem, a potwierdzają to również wielcy mistrzowie, że mianowicie człowiek powinien się tak dalece uniezależnić od wszystkich rzeczy i uczynków, zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych, żeby mógł być dla Boga właściwym miejscem Jego działania. Teraz jednak powiemy coś innego. Jeśli człowiek jest wolny od wszystkich rzeczy, wszystkich stworzeń, od siebie i Boga, ale On może w nim jeszcze znaleźć jakieś miejsce na działanie, człowiek będący w takim stanie nie jest ubogi w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Bóg bowiem w swoim działaniu nie zmierza do tego, by w człowieku było miejsce, w którym On mógłby działać. Ubóstwo w duchu mamy tylko wtedy, kiedy człowiek jest do tego stopnia wolny od Boga i wszystkich swoich uczynków, że On, chcąc działać w duszy, sam staje się miejscem tego działania – wtedy czyni to chętnie. Bo jeśli znajdzie kogoś tak ubogiego, zaczyna dokonywać swojego własnego dzieła, a człowiek przyjmuje w sobie to działanie Boże i On jest właściwym jego miejscem. Człowiek zachowuje tu wobec Boga postawę przyjmującego, jedynym działającym jest tu bowiem Bóg, który działa wtedy w sobie samym. Tutaj, w tym ubóstwie, człowiek odzyskuje na powrót swoje wiekuiste bytowanie, to, które miał, ma i które zachowa na zawsze.

W pewnym miejscu czytamy u św. Pawła: „Za łaską Boga jestem wszystkim tym, czym jestem” (1 Kor 15,10). Otóż wydaje się, że moja wypowiedź sięga ponad łaskę, byt, poznanie, wolę i wszelkie pragnienia – jakże więc mogą być prawdziwe słowa św. Pawła? Na to należałoby tak odpowiedzieć: słowa jego są prawdziwe. Obecność łaski Bożej była w nim konieczna, tylko dzięki niej bowiem to, co „przypadłościowe”, mogło się stać „substancjalne”. Gdy łaska, po dokonaniu swego dzieła, przestała działać, Paweł pozostał tym, czym był.

Powiadamy zatem, że człowiek powinien się stać tak ubogi, żeby nie miał nawet miejsca, w którym Bóg mógłby działać, ani też sam nim nie był. Jeśli bowiem człowiek zachowuje jeszcze w sobie miejsce, zachowuje również różnicowanie. Proszę więc Boga, żeby mnie uwolnił od Boga, ponieważ byt mój w swej istocie wznosi się ponad Niego, rozważanego jako początek stworzeń. W tym Jego bytowaniu, tam gdzie wznosi się On ponad wszelki byt i różnicowanie, byłem sobą,

chciałem siebie samego i poznawałem siebie jako tego, który miał zostać stworzony. I dlatego jestem przyczyną siebie samego – nie według mego czasowego stawania się, lecz w moim bycie, który jest wieczny! Stąd też jestem niezrodzony, a w tym znaczeniu, w jakim jestem niezrodzony, nie mogę też nigdy umrzeć. W tej mojej niezrodzoności byłem od wieków, jestem teraz i będę zawsze. To, co we mnie jest zrodzone, musi umrzeć i stać się niczym, gdyż jest śmiertelne i z upływem czasu musi ulec rozkładowi. Moje odwieczne narodzenie było narodzeniem się wszystkich rzeczy, ja zaś byłem przyczyną zarówno siebie samego, jak i ich wszystkich, i gdybym był zechciał, nie zaistniałbym ani ja, ani żadna rzecz. A gdyby nie było mnie, nie byłoby i „Boga”, ja bowiem jestem przyczyną tego, że Bóg jest „Bogiem”; gdyby nie było mnie, Bóg nie byłby „Bogiem”. Tego się wszakże wiedzieć nie musi.

Pewien słynny mistrz mówi, że jego powrót szlachetniejszy jest niż wyjście, i ma rację. Kiedy wychodziłem z Boga, wszystkie rzeczy zawołały: „Jest Bóg!”. To jednak nie może zapewnić mi szczęśliwości, gdyż wtedy poznaję siebie jako stworzenie. Kiedy natomiast wracam, wtedy jestem wolny od mojej własnej woli i od woli Bożej, od wszystkich dzieł Bożych, a nawet od samego Boga – wtedy jestem ponad wszystkimi stworzeniami i nie jestem ani „Bogiem”, ani stworzeniem, jestem raczej tym, czym byłem i czym pozostanę teraz i na zawsze. Pęd ku górze, który mnie wtedy porywa, ma mnie wynieść ponad wszystkich aniołów. Otrzymuję w nim tak wielkie bogactwo, że nie wystarczy mi Bóg wraz z tym wszystkim, co czyni Go „Bogiem”, i z wszystkimi Jego Boskimi dziełami. W tym powrocie moim udziałem staje się bowiem jedność z Bogiem. Jestem wówczas tym, czym byłem, niczego nie zyskuję ani nie tracę, bo jestem niezmienną Przyczyną, poruszającą wszystkie rzeczy. Bóg nie znajduje już wtedy w człowieku miejsca, gdyż przez to ubóstwo osiąga on to, czym był od wieków i czym pozostanie na zawsze. Stanowi wówczas jedność z duchem, i to jest właśnie najdoskonalsze ubóstwo, jakie można sobie wyobrazić.

Jeśli ktoś nie zrozumiał tego kazania, niech się tym zbytnio nie trapi w swoim sercu. Dopóki bowiem człowiek nie upodobni się do tej prawdy, nie potrafi go zrozumieć. Bo jest to naga prawda, przychodząca wprost z serca Bożego³.

Niech Bóg nam dopomoże tak żyć, żebyśmy mogli wiecznie tego doświadczać.

Amen.

³ Wyraźniej niż w innych Kazaniach Eckhart daje tu do zrozumienia, że najwyższe poznanie Boga i siebie w Nim nie ma charakteru pojęciowego, lecz polega na wewnętrznym doświadczeniu. Zrozumieć jego naukę o duchowym ogołoceniu i dokonującym się dzięki niemu zjednoczeniu mistycznym może tylko ten, kto sam je przeżywa, „kto się upodobni do tej prawdy”. Na samym początku tego kazania Eckhart prosił słuchaczy: „bądźcie i wy w ten sposób ubodzy, żebyście mogli zrozumieć to, co wam teraz powiem.